

stwem czeskim, jakie wytworzyły się w ciężkich latach okupacji, były jak najbardziej przyjacielskie i stanowią jeden z czynników polsko-czechosłowackiej przyjaźni po 1945 r.

ZDENĚK KONEČNÝ, FRANTIŠEK MAINUŠ  
(Z czeskiego przetłumaczył Jerzy Kozeński)

### AKCJA ZAGŁADY W PIAŚNICY POD WEJHEROWEM

W pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej odbyły się na terenie Pomorza Gdańskiego masowe egzekucje w ramach tzw. *Intelligenzaktion*, czyli akcji usuwania przez uśmiercanie i wysiedlanie tej części społeczeństwa polskiego, która — zdaniem hitlerowców — stanowiła główną przeszkodę w planowanym przez *Gauleitera* Forstera szybkim zniemczeniu tego obszaru.

Do najbardziej znanych miejsc masowych egzekucji na Pomorzu Gdańskim należą lasy piasńnicke stanowiące część Puszczy Darżlubskiej, nazwane tak od rzeki i wsi Piasznica, oddalonej 8 km od Wejherowa. Liczbę osób zamordowanych tam w okresie od października do grudnia 1939 r. określa się na 12 000. Egzekucje dokonane w lasach piasńniczych były m. in. przedmiotem rozprawy w procesie *Gauleitera* i *Reichsstatthaltera* Pomorza Gdańskiego, Alberta Forstera, w dn. od 5 do 27 IV 1948 r.<sup>1</sup>

Nie było dotychczas publikacji naukowej poświęconej zbrodni piasńnickej. Wprawdzie W. Sasinowski ogłosił w r. 1956 niewielką pracę pt. *Piasznica 1939—1944*, wydaną nakładem Komitetu Budowy Pomnika Ofiarom Piasznicy w Wejherowie, nie ma ona jednak charakteru opracowania naukowego i dlatego było rzeczą konieczną, aby raz jeszcze przestudiować wszystkie zeznania świadków oraz protokoły ekshumacji zebrane w l. 1945—1947 przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich z siedzibą w Gdańsku i na tej podstawie odtworzyć możliwie wiernie i szczegółowo przebieg tej na wielką skalę przeprowadzonej akcji zagłady.

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie oraz podległa jej Okręgowa Komisja w Gdańsku poświęciły wiele czasu na wnikliwe zbadanie świadków, którzy z tą akcją się zetknęli oraz pozostałości grobów w lasach piasńniczych zarówno w toku, jak i poza przeprowadzonym śledztwem przeciwko Forsterowi. Praca ta była niezwykle utrudniona, ponieważ hitlerowcy w ramach ogólnej akcji zacierania śladów swoich zbrodni przeprowadzili w r. 1944 ekshumację grobów oraz spalili znajdujące się tam zwłoki. Prawdopodobnie przez przeoczenie nie wydobyto wówczas zwłok z dwóch grobów, które w r. 1946 odnalazła Okręgowa Komisja. Groby te dają oczywiście — jak niżej wykażemy — pewne pojęcie o rozmiarach całej zbrodni.

<sup>1</sup> T. Cyprian i J. Sawicki, *Siedem procesów przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Instytut Zachodni. Poznań 1962, s. 297.

Przystępując do opracowania zbrodni piaśnickiej, pracownia badania dziejów okupacji hitlerowskiej w Instytucie Zachodnim nawiązała kontakt z wiceprezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, znanym działaczem społecznym w Wejherowie Leonem Prusińskim, który brał aktywny udział w pracach badawczych l. 1945—1947. Przeprowadziła też poszukiwania dalszych świadków zbrodni na terenie Wejherowa i wsi położonych wokół lasów piaśnickich, jak Zamostne, Warszawo, Orle, Wielka Piaśnica, Domatówko, Leśniewo oraz brała udział w kilkakrotnych wizjach lokalnych miejsc egzekucji w l. 1961—1962. Przesłuchano wówczas szereg nowych świadków, m. in. naocznego świadka egzekucji dokonanej w jednym z pierwszych dni listopada 1939 r. w lasach piaśnickich — Elżbietę Ellwart. Ze względu na wielkie znaczenie opisanych przez nią faktów została ona kilkakrotnie — w odstępach kilkumiesięcznych — przesłuchana.

Materiały zebrane przez Okręgową Komisję oraz Instytut Zachodni można podzielić na cztery grupy. Pierwsza — to dokumenty niemieckie dotyczące aresztowań oraz zeznania osób, które były świadkami tych aresztowań i wywożenia skazańców z więzienia w Wejherowie i Pucku do lasów piaśnickich; druga — to zeznania kolejarzy, którzy widzieli na stacji Wejherowo wagony z aresztowanymi przybywającymi z Rzeszy, wywozonymi również do lasów piaśnickich; trzecia — to zeznania robotników leśnych, zatrudnionych w czasie trwania egzekucji, tj. od października do grudnia 1939 r., w leśnictwie Piaśnica, którzy widzieli już wówczas groby i zabitych. Do tej grupy można zaliczyć także zeznania E. Ellwart — jedyne naocznego świadka egzekucji. Wreszcie czwartą grupę stanowią zeznania świadków, dotyczące zacierania śladów zbrodni przez hitlerowców w r. 1944 oraz protokoły eks-humacji z r. 1946.

W naszej relacji oprzemy się na wszystkich tych materiałach utrzymując wyżej naszkicowaną systematykę.

## I

Podstawowe informacje o rozmiarach aresztowań, dokonanych już we wrześniu 1939 r. w ówczesnym powiecie morskim, zawierają kolejne sprawozdania *Einsatzkommando 16* przekazywane na ręce szefa policji porządkowej w Berlinie w ramach tzw. *Sonderreferat „Unternehmen Tannenberg”*.

### 1. W sprawozdaniu z dn. 15 IX 1939 r. podano:

„Na terenie powiatu (*Landkreis*) Wejherowo aresztowano dn. 15 IX dalszych 40 osób [...] W Gdyni aresztowano 4000 osób. Zakładników tych umieszczono prowizorycznie w kościołach, kinach i halach. Badania aresztowanych przeprowadza się na podstawie specjalnie przygotowanych spisów poszukiwanych osób. W podanej liczbie 4000 nie mieszczą się aresztowani wojskowi, których jest również kilka tysięcy. Liczba ta jest dlatego tak wysoka, ponieważ — jak wykazało doświadczenie — żołnierze polscy chcieli uniknąć ujęcia ich przez przebranie się w ubrania cywilne. Dlatego najpierw zostały aresztowane wszystkie młodsze i obowiązane do służby wojskowej osoby cywilne”.

## 2. W sprawozdaniu z dn. 16 IX 1939 r.:

„Liczba aresztowanych w Gdyni wynosi 6—7000. Większa część została w międzyczasie przebadana, około 3000 zwolniono jako nie budzących zastrzeżeń z polityczno-policyjnego punktu widzenia (*staatspolizeilich unbedenklich*). Zatrzymano 2800 osób aż do chwili, gdy ich tożsamość zostanie w sposób nie budzący zastrzeżeń ustalona, a 300—400 spośród nich zatrzymano jako zakładników ze względu na piastowane przez nich stanowiska. Około 50—60 osób, które zostały aresztowane w Gdańsku względnie które wytropiła policja państwowa, zostało specjalnie odosobnionych. *Wehrmacht* aresztowała również 4000 osób, które będą musiały być przebadane w następnych dniach”.

## 3. W sprawozdaniu z dn. 17 IX 1939 r.:

„Dn. 17 IX 39 r. zostali na terenie Gdyni zaangażowani wszyscy pozostający do dyspozycji urzędnicy. Dotychczas przeprowadzono badania 5000 osób. 2000 zwolniono jako nie budzących podejrzeń. 30 osób było poszukiwanych według urzędowego spisu. Badania jeszcze trwają. Należy przyjąć, że dalsza akcja pacyfikacyjna (*Befriedungsarbeit*) będzie na terenie Gdyni przebiegała bez przeszkód. Nie stwierdzono dotychczas żadnych ekscesów (*Untaten*) w stosunku do Niemców. Widocznie należy to przypisać okoliczności, że Gdynia była miastem czysto polskim i dlatego nie doszło tu do zatargów między Polakami a Niemcami w zwykłym rozmiarze (*in dem sonstigen Umfange*). Ranni niemieccy żołnierze, którzy wpadli tu w ręce Polaków stwierdzają, że obchodzono się z nimi dobrze”.

## 4. W sprawozdaniu z dn. 18 IX 1939 r.:

„W Gdyni aresztowano definitywnie, w wyniku urzędowych poszukiwań tajnej policji państwowej, 64 osoby. Dalsze 84 osoby zostały aresztowane na podstawie urzędowych poszukiwań *Einsatzkommando*, przy czym chodzi tu przeważnie o osoby, które nie mogły być objęte akcją tropienia (*Fahndungsaktion*) w Gdańsku. Liczba aresztowanych, którzy nie zostali jeszcze definitywnie przebadani i dlatego pozostają w dalszym ciągu w areszcie, wynosi równo 4000”.

## 5. W sprawozdaniu z dn. 24 IX 1939 r.:

„[...] W dn. 22 i 23 IX 1939 r. przebadano ponownie 2400 osób. Znalezione przy tym dalsze 22 osoby, które poszukiwane były przez *gestapo* z Rzeszy względnie z Gdańska”.

## 6. W sprawozdaniu z dn. 26 IX 1939 r.:

„W Gdyni przebadano ponownie 2700 osób, z których 1200 zwolniono, a 1500 — w celu prowadzenia dalszych dochodzeń — zatrzymano. Na podstawie wniosków placówek *gestapo* z Rzeszy aresztowano ponownie 21 osób. Dalszych 14 osób trzeba było zatrzymać w areszcie z różnych innych względów”.

## 7. W sprawozdaniu z dn. 30 IX 1939 r.:

„*Einsatzkommando 16* podjęła swe czynności w obrębie dowództwa wojskowego Danzig-Westpreussen. Badania na terenie Gdyni i powiatu morskiego zostały w większości zakończone. Dotychczas aresztowano w Gdyni dokładnie 120 osób jako zakładników. Liczba aresztowanych na podstawie doniesień Niemców z Rzeszy lub Gdańska wynosi 130, liczba aresztowanych ze względów zapobiegawczych wynosi ogółem 2250”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Fotokopie sprawozdań w archiwum Instytutu Zachodniego, Dok. I — 859.

Z powyższych sprawozdań wynika, że we wrześniu 1939 r. aresztowania były przeprowadzane na podstawie uprzednio sporządzonych spisów<sup>3</sup> i że obejmowały one wielką liczbę osób.

Ta akcja trwała także w ciągu następnych miesięcy, jak wynika z niżej cytowanych zeznań. Ofiarami jej były przeważnie osoby, które brały czynny udział w życiu społecznym.

W ciągu września i października 1939 r. — a więc w okresie największego nasilenia masowych aresztowań — zamknięto w więzieniu w Wejherowie kilka tysięcy osób. Od końca września 1939 r. do 1 kwietnia 1941 r. pracował tam, w charakterze dozorca, świadek Józef Grzenkowicz, który przesłuchany w dn. 29 X 1946 przez przewodniczącego Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Gdańsku zeznał m. in.:

„Obowiązki swoje pełniłem w tzw. nowym więzieniu. Było ono przepełnione tak, że więźniowie nie mogli się swobodnie poruszać. Załadowane były więziami wszystkie cele, korytarze, a nawet kaplica. Stan obliczałem na około trzy tysiące. Również przepełnione było i tzw. stare więzienie, które obejmowało zapewne pięćset osób. Więźniowie byli obojga płci. Pochodzili z terenu Wejherowa, Pucka, Gdyni, Gdańska oraz innych okolicznych miejscowości, a rekrutowali się przeważnie spośród inteligencji. Spośród znajomych mi osób znajdowali się tu: major Łakomy — wójt gminy Wejherowo-Wieś, rotmistrz Roszczyniański z Rumii, adwokat Biliński z Wejherowa, ks. Gończ z Luzina, ks. Sieg z okolic Pucka, nauczycielki Pankówny, Leon Naczke — woźny gimnazjum, Donarski — sekretarz starostwa i inni. Ja rozmawiałem z więźniami przy każdej okazji wypytując o adresy [...] Szczególnie wielu było tu księży. Nad tymi znęcano się w ten sposób, że musieli rękoma grabić opadłe liście na dziedzińcu przed sądem i więzieniem. Naczelnikiem więzienia był w owym okresie *Oberwachtmeister Schmand z Gdańska*”<sup>4</sup>.

Świadek Józef Gniech, aresztowany dn. 12 X 1939 r. i osadzony w więzieniu w Wejherowie, powiedział, że spotkał tam także:

„[...] ks. prałata Roszczyniańskiego, ks. Kłonkowskiego, ojca swego Józefa Gniecha, Krzemińskiego, trzech braci Zygmantowskich, siostrę przełożoną gimnazjum Zmartwychwstanek, siostrę przełożoną szpitala Wincentego à Paulo, sołtysa Szymańskiego z Domatowa, leśniczego Krefta z Domatowa, ks. kanonika Witkowskiego z Mechowy i innych”.

Świadek Władysław Cyrklaff, aresztowany w październiku 1939 r., przebywał w więzieniu wejherowskim do dn. 14 XI 1939 r. i zeznał na ten temat:

„[...] W ciągu października wyprowadzano z więzienia w niektóre dni po kilka osób. Więźniowie mówili między sobą, że osoby te wyprowadzano na rozstrzelanie. Dnia 10 listopada 1939 r. przyprowadzono do więzienia wielką liczbę zakładników. Dnia 11 listopada o godzinie 8 wyprowadzono część więźniów na dziedziniec. Ustawiono nas w dwu- i trójszereg. Mogło nas być około 360. Po chwili doprowadzono tam jeszcze kilka kobiet, m. in. mieszkanki Wejherowa —

<sup>3</sup> Mikrofilm *Sonderfahndungsbuch — Polen* z r. 1939 w archiwum IZ, Dok. VI-29.

<sup>4</sup> Protokół w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (dalej cyt.: GKBZH w P), tom VI procesu przeciwko A. Forsterowi, sygn. 264, k. 1569—70.

Napierałową z 11-letnim synkiem i dwie siostry Pankówny. Wywołano nazwiska 60-ciu mężczyzn i wszystkich kobiet i kazano im pozostać na dziedzińcu razem z 200-tu zakładnikami przyprowadzonymi do więzienia poprzedniego dnia. Resztę, w której i ja się znajdowałem, spędzono z powrotem do cel. Widziałem, jak po pół godzinie osoby pozostałe na dziedzińcu załadowano na samochody ciężarowe, które wkrótce wyjechały z obrębu więzienia. Samochodów tych było 8. Mówili mi żołnierze polscy, którzy przebywali w celach o piętro wyżej, że samochody te po wyjeździe z dziedzińca więziennego skrzyły na szosę krowską. Dowiedziałem się po pewnym czasie, że wszystkich więźniów wywiezionych tego dnia do lasów piasńskich rozstrzelano tam, podobnie jak wielu innych przed i po tym dniu wywiezionych”<sup>5</sup>.

Zeznania Cyrklaffa potwierdzają informacje podane już w r. 1946 przez wspomnianego dozorcę więzienia J. Grzenkowicza:

„[...] Jak sobie przypominam, w początkach listopada 1939 r. poczęto zabierać z więzienia po kilka osób. Wywożono je samochodem ciężarowym rzekomo do *gestapo* w Gdyni. Raz przy takim zaborze (?) więźniów wzięli *gestapowcy* 6 łopat, które owinęli w koc. Wywózek tych dokonywali *gestapowcy*, którzy urzędowali w domu dr Panka [...] Oni przeprowadzali przesłuchiwanie w więzieniu i wywozili więźniów. Największa wywózka była przed 11 listopada 1939 r. W tym czasie w mieście mówiło się już powszechnie, że więźniów wywożą do lasu piasńckiego na rozstrzelanie. Według mojego obliczenia, wywieziono z tuł. więzienia na rozstrzelanie około dwóch tysięcy osób. Wywożeni przed wejściem do samochodu musieli składać na dziedzińcu swój bagaż oraz wszelkie drobniaki, jakie mieli w kieszeniach ubrań. *Gestapowcy* osobiście rewidowali każdego więźnia i pozwalali zostawiać jedynie chusteczki do nosa bez monogramów [...] Wywózki do Piasnicy ustały w grudniu 1939 r.”

Jeden z uwięzionych, świadek Aleksander Jankowski, który z okna celi widział, jak samochody ze skazańcami odjeżdżały około godziny 10 rano, a wracały puste między godziną 14 a 15, rozmawiał wówczas na ten temat z niemieckim strażnikiem więziennym skazanym na trzy dni aresztu za pijaństwo. Strażnik ten powiedział mu, że:

„[...] więźniów wywożą do lasu i tam do nich strzelają, natomiast małe dzieci biorą za nogi i rozbijają głowy o pnie drzew [...] Jeden z więźniów przed samą egzekucją rzucił się na SS-mana Söhna i podczas zmagania się złamał mu rękę”.

Jankowski oświadczył, że:

„według opisu opowiadającego tym, który rzucił się na SS-mana Söhna, mógł być major Łakomy, były wójt gminy Wejherowo. Istotnie, widywałem następnie SS-mana Söhna i stwierdziłem, że nosił on prawą rękę na temblaku”<sup>6</sup>.

Fakt wywożenia skazańców do lasów piasńskich potwierdziło wielu świadków. Szczegółowe zeznania w tej sprawie złożył droźnik szosy Wejherowo—Krokowa — Teofil Mudlaff, który zawód swój wykonywał tam przez cały okres okupacji:

<sup>5</sup> Protokół w archiwum IZ, Dok. III-95.

<sup>6</sup> Protokół w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1516—17.

„[...] Jesienią 1939 r. widywałem każdego dnia pracy jadące do lasu samochody z ludźmi. Zaczęło się to, jak sobie przypominam, w drugiej połowie października, a ustało przy pierwszych mrozach. Po wjeździe samochodu do lasu, po kilku minutach rozpoczynała się strzelanina. Odgłos strzałów wskazywał, że strzelano z broni maszynowej, zwykłych karabinów i pistoletów. Niejednokrotnie dawały się słyszeć dochodzące z lasu odgłosy jęków kobiet. Dziennie widywałem po około dwanaście samochodów wjeżdżających z ludźmi do lasu. Były to ciężarówki kryte brezentem. Siedzieli w nich mężczyźni i kobiety różnego wieku. Na rękach kobiet widywałem małe dzieci. W każdej ciężarówce widziałem przy ofiarach SS-manów. Samochody były zawsze pełne. Przed ciężarówkami wjeżdżały do lasu dwa motocykle z SS-manami oraz jeden lub dwa samochody osobowe również z SS-manami. Prócz ciężarówek woziły ofiary do lasu również i autobusy. Obliczam, że łączna liczba ciężarówek i autobusów z ofiarami, które widziałem, dochodzi cyfry około pięćset. Ofiary wieziono od strony Wejherowa, a również i od strony Pucka. Na kilka dni, jak sobie przypominam, przed świętem Matki Boskiej w grudniu 1939 r. widziałem jedną ciężarówkę z marynarzami. Przybyła ona od strony Pucka. Po wjeździe tej ciężarówki do lasu rozpoczęła się niebawem strzelanina. Strzały padały seryjnie, potem nastąpiło kilka pojedynczych wystrzałów”<sup>7</sup>.

Samochody jadące od strony Pucka widzieli także mieszkańcy Leśniewa, Domatowa, Piaśnicy Wielkiej. Mieszkanca Wielkiej Piaśnicy Maria Lieske zeznała:

„[...] Pewnego dnia w październiku 1939 r. poszłam do Wejherowa. Widziałam wówczas na szosie trzy samochody ciężarowe wypełnione ludźmi, strzeżone przez SS-manów. Obejrzałam się za ostatnim samochodem i wówczas jeden z SS-manów krzyknął za mną: „Wollen sie mit?!“ Innym razem widziałam dwa samochody ciężarowe wypełnione ludźmi i strzeżone przez SS-manów, które jechały z Pucka. Widziałam w obu przypadkach, jak samochody te wjeżdżały w las piaśnicki”<sup>8</sup>.

Fakt wożenia na egzekucję także dzieci potwierdził świadek Leon Angel:

„[...] Pewnego dnia jechałem rowerem do Wejherowa. Widziałem kilka samochodów ciężarowych pełnych ludzi — mężczyzn, kobiety, dzieci różnego wieku, nawet niemowlęta w becikach. Wozy te były strzeżone przez uzbrojonych gestapowców, którzy stali u tylnego wejścia... Stanąłem w pewnym momencie na podwyższeniu (na stosie kamieni) i dlatego widziałem dokładnie wnętrze samochodów”<sup>9</sup>.

O tym, że więzienie wejherowskie było głównym punktem zbornym dla Polaków aresztowanych w różnych miejscowościach powiatu morskiego, a przeznaczonych na zagładę w lasach piaśnickich, świadczą następujące wypowiedzi poszczególnych świadków:

Hubert Góra:

„Widziałem, jak zwieziono do więzienia wejherowskiego w krytych samochodach zakładników z najrozmaitszych stron”.

<sup>7</sup> Jw., k. 1563.

<sup>8</sup> Jw., w archiwum IZ, Dok. III-95.

<sup>9</sup> Jw.

Aleksander Jankowski:

„[...] Od 28 X do 16 XI 39 r. przywożono zakładników z Gdyni i okolicy. Niektórych odwożono od razu na Piaśnicę, innych przetrzymywano przez noc w więzieniu, rano odbierano im wszystko i około godziny 10 wywożono na Piaśnicę”;

Jan Formela:

„[...] W dniu 15 września zabrano wszystkich kolejarzy z tego terenu i sprowadzono od Gdańska do szkoły St. Peter i Paulo [...] stamtąd wzięto nas do polskich koszar w Redłowie, gdzie przebywaliśmy do 7 października. W tym czasie większa część kolejarzy została zwolniona, ja zaś pozostałem nadal razem z Teofilem Naczkę z gimnazjum męskiego w Wejherowie [...] Następnie zostało [...] specjalnie wybranych 50 osób na zakładników [...] Mnie wybrano [...] jako tłumacza. W dniu 7 października cały lager z Redłowa przeniesiono do Nowego Portu [...] Pewnego dnia w październiku przywieziono z więzienia w Wejherowie znanych mi obywateli, jak Gumińskiego, Gniecha, Gańskiego, Sobczaka, Patoka a także księży ze Styłowa, Strzelna, Pucka, Swarzewa, Ciso-wej, Nowego Oburza, Gdyni i Małego Kacka, ob. Owsianego z Lebeza oraz organistę Lurkowskiego z Mechowej. Od dnia 1 do 14 listopada wyjeżdżał codziennie o 6 rano duży samochód w kierunku Wejherowa. W samochodzie znajdowało się 40 osób [...] W dniach 11, 12 i 13 listopada przesłuchiowano z osobna obywateli Wejherowa, między którymi byli wyżej wymienieni. W dniu 13 listopada około godz. 11 przed południem załadowano ich na dwa samochody ciężarowe i zawieziono w kierunku Wejherowa. Samochody te wróciły wieczorem wioząc ubrania wejherowskich obywateli, między którymi poznałem odzież ob. Gumińskiego i Gańskiego [...] Miałem możliwość zobaczenia listy wywiezionych w kierunku Wejherowa z podpisem kierownika eskorty nazwiskiem Rach w stopniu Scharführera. Zauważyłem następujące nazwiska: Gumiński, Gański, Gniech, Naczkę, Owsiany, Lorkowski, Sobczak i Patok oraz wielu innych, których nazwisk nie pamiętam [...] Zapytałem kierownika eskorty, dokąd ich wywiózł, lecz on mi nic nie odpowiedział, tylko wzruszył obojętnie ramionami”;

Józef Gniech:

„[...] Niektórych zakładników z Gdyni, Gdańska i Wejherowa wywożono do Nowego Portu dla zmylenia śladów. Po pewnym czasie przywieźli ich na powrót do Wejherowa, a potem na Piaśnicę”.

O przetrzucaniu więźniów z Wejherowa do Gdańska i na powrót opowiedziała również Monika Łakomowa:

„[...] Mąż mój, śp. Edward, został ujęty w Gdyni, skąd bezzwłocznie został przewieziony do więzienia w Wejherowie. Z tutejszego więzienia został on zabrany wraz z Karolem Bilińskim, Guzińskim, księdzem z Mechowy i Franciszkiem Donarskim do Etapu Emigracyjnego w Gdyni, a stamtąd do Gdańska [...] Dnia 11 listopada 39 r. dowiedziałam się, że mąż mój został przywieziony wraz z innymi w dniu 10 listopada w godzinach wieczornych do tutejszego więzienia, zaś 11 listopada odjechał transportem wraz z innymi więźniami w kierunku Piaśnicy oraz że tam o godzinie 11,30 w lesie został rozstrzelany. Zwłoki męża rozpoznałam w czasie ekshumacji”<sup>10</sup>.

Mniejszą rolę, jako punkt wywozu aresztowanych do lasów piaśnickich,

<sup>10</sup> Protokoły H. Góry. A. Jankowskiego, J. Formeli, J. Gniecha i M. Łakomowej w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1700, 1701, 1705, 1697, 1573.

odegrało więzienie w Pucku. Kilku świadków, przesłuchanych w r. 1945, opisało okoliczności aresztowań mieszkańców tego miasta. Jan Hallmann, budowniczy powiedział:

„[...] Zostałem aresztowany przez *gestapo* gdańskie dn. 30 X 39 r. Razem ze mną aresztowano następujące osoby: Antoniego Budziszka, Juliusza Abrahama, Ignacego Strenka, sekretarzy sądowych — Reszkę i Rałowskiego, Belczeskiego, dyrektora Powiatowej Kasy — Derca, urzędnika bankowego — Mirowskiego, Adolfa Grabowskiego, Anastazego Grabowskiego, małżonków Kramarczyków, aptekarza Mazurkiewicza z siostrami Marią i Katarzyną, akuszerkę Szulcową, córkę dentysty Zelewskiego i innych. Razem aresztowanych było 67 mężczyzn i 8 kobiet [...] Do Piaśnicy, na miejsce stracenia, wywoziło *gestapo* z wyżej podanych — 55 mężczyzn i 8 kobiet. Poprzednio odebrali im wszystkie wartościowe rzeczy. Widziałem, jako samochód ze skazańcami skierował się w stronę reżni i jechał ulicą Mestwina, a potem na Połczyno w kierunku Piaśnicy [...] Policjant bawarczyk Lacher, który nas dozorował powiedział: ‚Diese Woche kommt ihr alle raus nach Piasnitz‘ (W tym tygodniu zostaniecie wszyscy wywiezieni do Piaśnicy)“.

Drugi świadek z Pucka Juliusz Abraham, który po kilku dniach aresztu został zwolniony, dodał:

„[...] Mieszkając obok więzienia mogłem doskonale obserwować z okna II piętra, co się działo na dziedzińcu więziennym. Samochód ciężarowy stanął przed bramą więzienną. Załadowano straceńców [...] Samochód odjechał w kierunku Połczyny do Darzłubia-Piaśnicy, dokąd już poprzednio dn. 3 listopada 39 r., o godzinie 6 rano, wywieziono na stracenie 63 Polaków takim samym samochodem. Wśród więźniów wywiezionych dn. 11 listopada [...] były następujące osoby: Szczerbowski z Żarnowca, Jan Dominik z Żarnowca, rolnik Józkowski ze Sławotówka, gospodarz Augustyn Hirsz z Mieroszyna, prowizor Burcharczyński z Pucka oraz 11 innych zakładników [...], wśród których znajdował się sekretarz Rałowski i Ignacy Strenk“<sup>11</sup>.

Na podstawie powyższych zeznań można ustalić przybliżoną liczbę osób wywiezionych z obrębu więzienia w Wejherowie i Pucku na egzekucję do lasów piaśnickich. Z więzienia wejherowskiego — około 2000, puckiego — około 80 osób. Świadkowie (Mudlaff) widzieli także marynarzy polskich wiezionych od strony Pucka. Skąd ich wieziono i ilu ich było, nie wiadomo.

## II

Największą liczbę osób wywieziono do lasów piaśnickich bezpośrednio z dworca kolejowego w Wejherowie. Polscy urzędnicy kolejowi, zatrudnieni podczas okupacji na stacji Wejherowo, oświadczyli, że ludzie przybywający tu w specjalnych wagonach z Rzeszy w ciągu października, listopada i grudnia 1939 r. zostali z całą pewnością zamordowani w Piaśnicy. Wiarogodne zeznania w tej sprawie złożyli: Feliks Kreft, zatrudniony wówczas w charakterze telegrafisty na stacji Wejherowo, oraz dwaj inni pracownicy kolejowi — Wiktor Bryliński i Jan Schuman. Kilka razy w tygodniu pociąg

<sup>11</sup> Protokoły J. Hallmanna i J. Abrahama w aktach GKBZHWP — jak przyp. 4, k. 1721—22.



przybywający o godzinie 9,15 z Lęborka do Wejherowa wiół w ostatnich dwóch, trzech wagonach pasażerów z Rzeszy. Wagony te odczepiano natychmiast po przyjeździe pociągu, który wkrótce ruszał dalej — do Gdańska. Do pozostałych na miejscu wagonów doczepiano parowóz, który odwoził je do ładowni znajdującej się tuż przy przejeździe kolejowym na szosie wiodącej do Krokowej. Tam czekały samochody ciężarowe albo autobusy, do których SS-mani, konwojujący wagony na odcinku od stacji do ładowni, wprowadzali ludzi przybyłych z Rzeszy. Bagaż ich SS-mani odnosili do osobnych ciężarówek, które po odjeździe pasażerów w kierunku Piaśnicy, zajeżdżały przed budynek policji bezpieczeństwa (dawna willa dra Panka). Świadek Bryliński widział, że niekiedy wprowadzano do poszczególnych samochodów osobno mężczyzn, kobiety i dzieci. Zeznał on m. in.:

„[...] Słyszałem, jak rozpaczały kobiety przy odbieraniu dzieci prosząc, by im ich nie odbierać. Również krzyczały i dzieci i to słowami „Muti” oraz „mamusia”. Opierających się bili SS-mani kolbami. W tej wrzawie słyszało się jednak raczej więcej mowy niemieckiej wśród transportowanych aniżeli polskiej. Transportowani byli ładnie ubrani i zorientowałem się, że rekrutują się oni ze sfer inteligencji [...] Po odjeździe transportu i bagażu zamykałem okna oraz drzwi (wagonu) na klucz, wagony podstawiało się na boczny tor, skąd były one zabierane o godzinie 20 przez powracający ten sam pociąg [...] Przechodząc przez wagony, by zamykać okna i drzwi, udało mi się znaleźć kilkakrotnie różnice i książeczki do nabożeństwa. Książeczki te były pisane w języku polskim, i niemieckim. Musiałem je zaraz oddawać dozoruującym pracę urzędnikom niemieckim. Po upływie godziny od wyjazdu transportu z ładowni, powracały te same autobusy i ciężarówki przez przejazd. Widziałem, że znajdując się w nich ubrania. Jechały one do realności dra Panka [...] Raz zdarzyło się, że eskortujący transport SS-mani nie mogli otworzyć drzwi wagonu [...] Wtedy kazano mi wejść do wagonu przez okno i otworzyć drzwi. Otwieranie zajęło mi około 10 minut czasu. Wtedy podeszły do mnie kobiety i płacząc pytały w języku niemieckim, dokąd jadą. Ja nie odpowiedziałem im nic na to. Natomiast zapytałem je, skąd one są. Dały odpowiedź jedne, że z Meklemburga, inne że z Rostoku oraz z innych miast o nazwach niemieckich. Mówiły, iż im oświadczone, że jadą do dużego szpitala pod Krokową i pytały, gdzie Krokowa leży. Miano je za umyślowo chore, jak mówiły i to bez żadnych podstaw ku temu [...] Ludzie przywożeni tymi transportami sprawiali na mnie wrażenie umyślowo normalnych [...] Urzędnik Zimmermann, który nie był partyjny, mówił mi, że to wożą tych z Niemiec do Piaśnicy, którzy są przeciwnikami Hitlera. W okresie tych transportów pracowało nas przy przetokach tylko dwóch Polaków [...] Zawiodowca stacji, Helmut Wehde, wydał nam rozkaz zachowania w tajemnicy wiadomości o transportach, podpisaliśmy nawet dokument [...] zawierający ten rozkaz. Wśród eskorty SS-manów, którzy przyjmowali te transporty widziałem przeważnie Gdańszczan. Niektórych znałem z widzenia, gdyż jako konduktor często bywałem (dawniej) w Gdańsku [...] Bywały wypadki, że nas Polaków zwalniano wcześniej z pracy. Widocznie przechodziły jakieś nadzwyczajne pociągi [...] Ja mieszkam w odległości 300 kroków od szosy wiodącej do Pucka (ta sama szosa wiedzie do Krokowej, a rozwidła się do Pucka na wysokości wsi Piaśnica Wielka — przyp. B. B.) i słyszałem niejednokrotnie nocą odgłosy przejeżdżających samochodów [...] Gdy ucichły odgłosy jadących samochodów, udało mi się kilka razy usłyszeć niebawem (przez otwarte okno) odgłosy strzałów karabinów maszynowych dochodzące słabo od strony lasów piaśnickich”<sup>12</sup>

<sup>12</sup> Protokół w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1564—68.

Feliks Kreft, jako telegrafista, odbierał telegramy uprzedzające stację Wejherowo o przyjeździe specjalnych wagonów. Oświadczył on, że treść takiego telegramu brzmiała w języku niemieckim następująco:

„Bm. 1. Zug 591 befördert am Schluss 2 bis 3 Wagen Geisteskranke für Neustadt. B. F. Lauenburg—Kaminkke”<sup>13</sup>.

Kreft wyjaśnia dalej:

„O treści otrzymanego telegramu zawiadomić musiałem zawiadowcę stacji. Deklarowanie tych transportów jako umyślowo chorych było fikcyjne, gdyż później miałem możliwość służbowego podejścia do ludzi przywiezionych [...] Rozmawiając z nimi przekonałem się, że byli to ludzie zupełnie normalni [...] Pochodzili z głębi Niemiec [...] z Westfalii, Saksonii a także Czech [...] Byli to Polacy, którzy posługiwali się językiem niemieckim. Byli to ludzie od lat najmłodszych do najstarszych, mężczyźni i kobiety różnego stanu. Ludzie ci byli zmęczeni długą podróżą i pytali, gdzie znajduje się tutaj *Umsiedlungslager* (obóz przesiedleńczy). Według ich zachowania, doszedłem do przekonania, że ludzie ci nie znali swego przeznaczenia [...] Według mego spostrzeżenia, tygodniowo nadchodziło około ośmiu wagonów, a transporty te trwały od końca października 1939 r. do kwietnia 1940 r.”<sup>14</sup>.

Jan Schuman był również świadkiem przyjazdów wagonów specjalnych, doczepionych do pociągu Lębork—Gdańsk, i zeznał w tej sprawie, co następuje:

„Pytałem kilka razy niemieckich kolejarzy, dokąd wywozi się tych ludzi. Kolejarze ci odpowiadali mi, że wywozi się ich do *Erholungsheim Piasnitz* (dom wypoczynkowy „Piaśnica”). Tłumaczyli, że w lasach piaśnickich pobudowano specjalne baraki na ten cel. Spytałem ich zdziwiony, skąd w lasach piaśnickich znajdzie się żywność dla tylu tysięcy ludzi, skoro na stację wejherowską nie przychodzą żadne specjalne transporty żywności, a przecież żywność przywożona dla mieszkańców Wejherowa wystarcza zaledwie dla nich. Kolejarze niemieccy odpowiedzieli mi na to, że żywność dowozi się do *Erholungsheim* w Piaśnicy ze stacji Puck i Krokowa [...] Chciałem kiedyś podejść do tych odczepionych wagonów, ale SS-mani z daleka dawali mi znaki ręką, abym się nie zbliżał do nich. Pewnego dnia udało mi się wejść do jednego z tych wagonów już opróżnionego. Znalazłem w nim kilka drobiazgów pozostawionych przez pasażerów, m. in. grę w młynka i stare polskie gazety. Kreft mówił mi, że liczył osoby, których liczba była wymieniana w telefonogramach. Ja zliczyłem je również, bo Kreft pokazywał mi wszystkie telefonogramy. Ustaliliśmy obaj, że osób tych było przeszło 12 000 [...] Było rzeczą powszechnie znaną, że ludzie — dowożeni w specjalnych wagonach do Wejherowa — pochodzili z Nie-

<sup>13</sup> Tłumaczenie telefonogramu brzmi: „Pociąg nr 591 prowadzi na końcu dwa do trzech wagonów z umyślowo chorymi do Wejherowa”. Lauenburg — Lębork, Kaminkke — to zapewne nazwisko urzędnika nadającego telefonogram. Należy podkreślić, że niemal identyczną treść meldunku podał przesłuchany w dn. 30 IV 62 świadek Jan Schuman (wyciąg z jego zeznań znajduje się w dalszym ciągu niniejszej pracy). Nie sugerowany przez przesłuchującego oświadczył, że meldunek ten brzmiał następująco: „Mit Zug 591 treffen am Schluss für Neustadt drei Wagen mit 320 Personen ein”.

<sup>14</sup> Protokół ten cytuje Sasinowski na s. 18—19 wspomnianej na wstępie pracy. W aktach Głównej Komisji protokołu tego nie odnaleziono.

mieć, że byli oni Polakami, a w każdym razie przeciwnikami Hitlera że tzw. *Erholungsheim Piasnitz* był miejscem ich zagłady”<sup>15</sup>.

### III

Przypatrzmy się teraz miejscu zbrodni. W okresie przeprowadzania egzekucji las był pilnie strzeżony przez żołnierzy *Wehrmachtu* i SS-manów. Przy każdej ścieżce wiodącej do lasu stały tablice ostrzegające, że dalej pod groźbą rozstrzelania wchodzić nie wolno. Wstęp do lasu mieli jedynie robotnicy leśni, wśród których byli także Polacy. Niemieckich robotników zwerbowano do kopania grobów. Jeden z nich, Walter Mahlke z Leśniewa, złożył w r. 1945 następujące zeznanie:

„W okresie kopania ziemniaków w r. 1939 przybył do wsi *Oberwachtmeister Wittke* z Wejherowa z leśniczym *Stecklem* z leśnictwa *Warszkowo* i wezwał mnie, mojego syna *Wenera*, *Emila Reimera* i *Paula Lietzowa* (wszyscy robotnicy z *Leśniewa*), abyśmy się stawili z rydlami do pracy w lesie. Nie objaśniono nas, do jakiej pracy idziemy. Było to o zmierzchu. Leśniczy odprowadził nas do lasu leśnictwa *piaśnickiego* i tam sam odmierzył przestrzeń długości 8 m, szerokość na 5 m i polecił wykopać dół głębokości 2,12 m. *Steckel* powiedział, abyśmy zachowali w tajemnicy to, iż wykonujemy te prace. Dół taki kopaliśmy przez całą noc przy świetle ogniska [...] Wykopaliśmy około dziesięciu dołów o powyższych rozmiarach [...] Dwa lub trzy dni (po wykopaniu pierwszego dołu) później, w porze popołudniowej, słychać było strzały karabinowe, następnie karabinów maszynowych. Strzały trwały ponad godzinę. Odgłos strzałów dochodził od strony, gdzie właśnie kopalem dół. Domyśliłem się, że przy tych dołach odbywa się właśnie rozstrzeliwanie Polaków. Takie było przekonanie ludności niemieckiej naszej wsi. Wieczorem znów przybył do nas *Steckel*, przeprowadził nas z rydlami do tego dołu i polecił go zasypać. Dół był już częściowo zasypany i pozostało około półtora metra próżni do zasypania. Spośród piasku wystawały nieznacznie kończyny ludzkie i części odzieży cywilnej. Wokół dołu, w promieniu dziesięciu metrów, widziałem krew, zęby [...] a nawet kawałki czaszek ludzkich. Na pniach, mniej więcej na wysokości jednego do półtora metra widziałem kawałki mózgu [...] Kto zasypywał z grubsza zwłoki w dołach, tego nie wiem. Domyślałem się, że robili to SS-mani [...] Tak pracując widziałem dość często z odległości około stu metrów, jak SS-mani i żołnierze armii niemieckiej kopali groby i okrywali je darnią [...] U nas we wsi ludność niemiecka opowiadała między sobą, że w lesie tym rozstrzeliwują i wojskowych polskich [...] Z momentem, gdy nastąpiły mrozy i śniegi w 1939 r. zaprzestaliśmy prac w lesie *piaśnickim* i wtedy ustały odgłosy strzałów w tym lesie [...] Pięć lub sześć razy w czasie pracy wieczorem słyszałem wystrzały nie opodal nas. Każda taka egzekucja trwała około godziny. Po odgłosach orientowaliśmy się, że rozstrzeliwują pojedynczo i to prawdopodobnie z pistoletu [...] Do nas dochodziły odgłosy od miejsca egzekucji: „Niech żyje Polska!” O jakie 50 kroków przed nami rozciągał się łańcuch straży SS-manów stojących w odległości około 10 metrów jeden od drugiego [...] Ponadto w zasięgu łańcucha chodziły patrole. Od nich właśnie dowiedzieliśmy się pytając, że rozstrzeliwuje się polskich wojskowych [...] Idąc do pracy, widywałem w lesie wyjeżdżające samochody i wsiadających do nich SS-manów [...] Byli oni pijani i śniali się. Na ziemi leżało w pobliżu grobów wiele pustych butelek po wódce [...] Za darnieniem grobów płacono nam po pięć złotych każdemu. Gdy pytaliśmy się *Steckla*, kogo rozstrzeliwuje się w lasach *piaśnickich*, objaśnił nas, że umysłowo i wenerycznie chorych. Mówił to z uśmiechem”<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> Protokół w archiwum IZ. Dok. III-95.

<sup>16</sup> Protokół w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1525.

Przed Okręgową Komisją miał złożyć zeznanie, oprócz Mahlkego drugi Niemiec, który brał również udział w kopaniu grobów, mianowicie Ferdinand Globke z Leśniewa. Jednakże, ogarnięty lękiem, popełnił on samobójstwo w lesie piaśnickim w przeddzień zeznań, tj. 11 X 1945 r. Polscy świadkowie, którzy mieli dostęp do lasu w okresie trwania egzekucji potwierdzili zeznania Mahlkego. Przed Okręgową Komisją zeznawał m. in. polski robotnik leśny z Piaśnicy Wielkiej Leon Angel. Przesłuchany ponownie przez pracownika Instytutu Zachodniego w r. 1961 doskonale pamiętał to, co widział w czasie dokonywanych mordów. Chodząc wokół świeżo zasypanych grobów znalazł kilka drobiazgów pozostałych po ofiarach egzekucji. Powiedział on m. in.:

„[...] Zauważyłem przysypane piaskiem spalone dokumenty. Przeszukałem pozostałe papiery i znalazłem część dowodu osobistego na nazwisko Henryk Świętochowski [...] Znalazłem też fotografię młodej dziewczyny i kartkę zadrukowaną pismem łańskim [...] koszyk dziecięcy, pończoszki dziecięce, chusteczki [...] kapelusz damski [...] Przy każdym grobie drzewa były nacięte siekierą w czterech jego rogach, a na nacięciach widniały napisy kredą niebieską zawierające cyfry arabskie łamane rzymskimi [...] Jesienią br. (1945) zgłosiła się do mnie Świętochowska [...] Wydałem jej legitymację, która — wg jej słów — miała należeć do jej męża”<sup>17</sup>.

Inni świadkowie przesłuchani w r. 1961, jak Jan Borski z Warszkowa, Czesława Niedbała z Zamostnego, Antonina Nowińska z Zamostnego, Joanna Chojnacka i Aleksander Chojnacki z Warszkowa, Józef Blaschke z Warszkowa, Maria Lieske i Matylda Herta z Wielkiej Piaśnicy, Maria Myszka z Orla, Robert Heland z Warszkowa, Franciszek Basman i Feliks Ellwart z Leśniewa<sup>18</sup> wiedzieli o tych zbrodniach albo z własnych spostrzeżeń, albo z opowiadań osób, które te egzekucje widziały. Naocznym świadkiem egzekucji był rzekomo nieżyjący już dziś Józef Myszka z Orla, który ukryty na drzewie widział, jak Niemcy strzelali z karabinów maszynowych do skazanych<sup>19</sup>. Świadek Franciszek Müller, robotnik leśny z Orla spotkał się w kilka chwil po egzekucji z jej wykonawcami:

„[...] W końcu października lub w początkach listopada 1939 r. udałem się do lasu piaśnickiego, aby zabrać stamtąd swoją piłę, siekierę i rydel, które były ukryte w sągach drzewa [...] Wyjechałem z domu rowerem około godziny 13. Rower pozostawiłem w oddziale nr 74 przy linii i udałem się pieszo do sągów. Na kilka minut przedtem usłyszałem odgłos pięciu lub sześciu wystrzałów karabinowych, dochodzących z niedalekiej odległości. Gdy zdążyłem dobyć swoje narzędzia, nadjechał motocyklem osobnik w kombinezonie gumowym i wezwał mnie w języku niemieckim, bym się udał wraz z nim motocyklem. Podwiózł on mnie do grupy SS-manów w czarnych uniformach. Stały przy nich dwa samo-

<sup>17</sup> Protokół L. Angela sporządzony przez Okręgową Komisję — w aktach GKBZHwP — jak w przyp. 4, k. 1531—34, drugi sporządzony przez Instytut Zachodni — w archiwum IZ, Dok. III-95.

<sup>18</sup> Protokoły zeznań tych świadków w archiwum IZ, Dok. III-95.

<sup>19</sup> Opowiedziały o tym: Maria Myszka z Orla oraz E. Ellwart — Protokoły w archiwum IZ, Dok. III-95.

chody ciężarowe pokryte brezentem oraz dwa samochody osobowe. Tam zapytano mnie kim jestem, skąd pochodzę oraz o której godzinie wyjechałem z domu i jak długo mogła trwać moja podróż. Gdy dałem odpowiedź na te pytania, jeden z SS-manów dobył zegarek i powiedział, że można mnie zwolnić. W czasie tej rozmowy zdążyłem zauważyć z odległości około piętnastu metrów duży dół. Ziemia była odrzucona na trzy strony, a czwarta, tj. od strony linii, była wolna. Działo się to w oddziale nr 74. Gdy się oddalałem, szedłem krokiem, bojąc się narazić. Usłyszałem wtedy słowa wypowiedziane głośno w grupie Niemców: „On nie chce biegać, on chce wrócić”. Wtedy począłem biec”<sup>20</sup>.

Niezwykle cenne zeznania złożyła w dn. 24 IV 1961 r. przed pracownikiem Instytutu Zachodniego Elżbieta Ellwart — naoczny świadek egzekucji. Ze względu na ich znaczenie, przytaczamy je w całości:

„W drugiej połowie października względnie już w listopadzie 1939 r. — dokładnej daty nie pamiętam — wybrałam się z Orla, gdzie mieszkalam od urodzenia, do Leśniewa. Najkrótsza droga wiodła przez las piasnicky. W Leśniewie mieszkali wówczas moi teściowie (teść mieszka tam do dziś razem z bratem męża). Chciałam u nich pozostać przez dłuższy czas. Mąż mój został w końcu sierpnia 1939 r. zmobilizowany. Wyczekiwałam jego powrotu z dnia na dzień. Byłam wówczas w siódmym miesiącu ciąży i czułam się bardzo samotna. Szłam najpierw szeroką drogą leśną, która prowadzi z Orla do szosy wejherowsko-krokowskiej. Niedaleko skrzyżowania tej drogi z drogą wiodącą z Prysniewa do tej samej szosy, zboczyłam w lewo na wąską drożkę leśną, ażeby jeszcze bardziej skrócić sobie drogę. Gdy znalazłam się na niewielkim wzniesieniu, przez które drożka ta prowadzi, usłyszałam nagle głośne zawołanie: „Stehen bleiben!” („Stać!”) Przede mną stał żołnierz niemiecki. Miał on na sobie zwykły mundur *Wehrmachtu* i hełm na głowie. Spytał mnie, skąd się tu wzięłam i czy nie widziałam tablic ostrzegawczych na skraju lasu. Odpowiedziałam, że widziałam tablicę przy wejściu do lasu, ale nie przeczytałam napisu znajdującego się na niej. Tak było rzeczywiście. Gdy rozmawiałam z tym żołnierzem, nie podnosiłam z przestrachu oczu. Żołnierz w pewnej chwili odszedł ode mnie nakazując mi stać w miejscu do jego powrotu. Rozejrzałam się wówczas wokół siebie i zobaczyłam w niewielkiej odległości od miejsca, w którym stałam, zwłoki wiszące na drzewie księdza Witkowskiego, proboszcza z Mechowy. Ksiądz Witkowski wisiał na rękach związanych nad głową, umocowanych do wielkiego drzewa. Miał na sobie długą szatę kościelną. Poznałam go od razu, bo widywałam go dawniej nie raz. Mąż mój był jego parafianinem. Zobaczyłam też pod innym drzewem dwóch mężczyzn w białych koszulach, czarnych spodniach i butach z cholewami oraz czarnej furażerki. Obaj byli mocno zakrwawieni, a jeden z nich trzymał dziecko, może dwuletnie za nogi, rozdzierał je, a potem uderzył główką kilkakrotnie o pień drzewa. W tym momencie mężczyźni ci zauważyli mnie. Jeden z nich rzucił dziecko na ziemię i obaj przybiegli do mnie. Zauważyłam na ich czarnych furażerkach znak SS. Spytałi mnie oni, czy nie widziałam tablic ostrzegawczych przy drogach wiodących do lasu i czy wiem, gdzie się teraz znajduję, czy zdaję sobie sprawę z tego, co się tu dzieje, czy wiem, kim oni są, jakie noszą mundury, co widzę wokół siebie. Na wszystkie pytania odpowiadałam, że nic nie widzę i nic nie wiem. Uprzytomniłam sobie właśnie w tej chwili, że to tu jest miejsce masowych mordów dokonywanych na Polakach, o których wszyscy w Orlu i sąsiednich wsiach mówili. Jeden z SS-manów powiedział po chwili do drugiego. „Wir nehmen sie mit” („Zabierzemy ją”). Na to odpowiedział drugi: „Wir haben schon nichts mehr zum schiessen” („Nie mamy już więcej amunicji”). Jeden z nich wyjął następnie kartkę i ołówkę z kieszeni, wypytał mnie o personalia, imiona i nazwiska rodziców, rodzeństwa i dalszych krewnych. Spisał to wszystko i spytał: „Sind sie deutsch” („Czy pani jest Niemką?”) Zastanowiło go zapewne moje panieńskie nazwisko (Lehmann), które tak

<sup>20</sup> Protokół w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1528—29.

jak obecne jest niemieckie. Odpowiedziałam: „Ich bin hier geboren“ („Urodziłam się tutaj“). Po chwili SS-mani powiedzieli mi, że jeśli kiedykolwiek powiem coś o tym, co tu widziałam, to zginę nie tylko ja, ale cała moja rodzina i cała wieś. Po tych słowach oddalili się. Widziałam, jak stanęli przy jednym z trzech krytych samochodów ciężarowych znajdujących się w niewielkiej odległości. Rozejrzałam się wokół siebie i zobaczyłam świeżo rozkopany prostokątny dół, a w nim wielu zabitych. Rozpoznałam wśród nich mężczyzn i kobiety. Widziałam także zabitych leżących na ziemi obok dołu, widziałam też kilkanaście osób czolgających się po ziemi. Były one zapewne ciężko ranne, u niektórych zauważyłam już tylko drgawki przedśmiertne. Zabici i ranni byli zalani krwią. Ślady krwi widziałam też na ziemi. SS-mani byli także silnie okrwawieni. Gdy rozmawiałam poprzednio z nimi, widziałam ich zakrwawione ręce i koszule. Upamiętniłam sobie wówczas, że to stąd dochodziły do moich uszu jęki w chwili, gdy szłam przez las. Tego dnia był bardzo silny wiatr, tak że idąc przez las nie dziwiłam się odgłosem pochodzącym z głębi. Skojarzyłam sobie z nimi opowiadania mego dziadka, który mawiał, że w lesie podczas silnej wichury słychać jęki ludzkie. Stałam jeszcze przez chwilę sama opodai drzewa, na którym wisiał ksiądz Witkowski. Wybuchnęłam głośnym płaczem. Wówczas żołnierz, który mnie poprzednio zatrzymał i teraz pilnował bacznie mi się przyglądając, podszedł do mnie, uderzył lekko w ramię i powiedział: „Machen sie, dass sie verschwinden“ („Niech pani znika stąd czym prędzej“). Chciałam ruszyć z miejsca, ale nie mogłam zrobić kroku. Wówczas żołnierz popchnął mnie ręką i powiedział: „Gehen Sie, schneller!“ Siłą ruszyłam przed siebie, ale nogi mi tak zeszytywały, że chociaż chciałam biec, szłam bardzo wolno, z trudem stawiając kroki. Żołnierz w dalszym ciągu nawoływał: „Schneller, schneller!“ Chciałam pójść z powrotem do Orla, ale błądziłam przez długi czas w lesie, bo oszołomiona strachem nie mogłam znaleźć drogi, mimo że las ten znałam bardzo dobrze od najmłodszych lat. Zmęczona usiadłam. Płakałam głośno przez cały czas. Podniosłam się po kilku godzinach, uświadamiając sobie, że mam zostać wkrótce matką, że muszę się opanować i otrząsnąć z przerażenia. Wkrótce znalazłam drogę i wróciłam do Orla. W styczniu 1940 r. urodziłam córkę Martę. Na dziecku tym niestety odbiło się moje silne przeżycie. Dziecko już w pierwszych latach swego życia miewało niczym nieuzasadnione stany zaleknienia. W szkole uczyło się bardzo źle, w przeciwieństwie do drugiej, później urodzonej córki [...]. W Orlu pytali mnie tamtejsi Niemcy — Strese (dawn. Strzyżewski) i Rohde, czy słyszałam coś o tym, że Niemcy w Piaśnicy mordują. Strese w lutym 1945 r. powiedział mi w sekrecie, że Niemcy tamtejsi wiedzieli o tym, że byłam świadkiem egzekucji w Piaśnicy, bo SS-mani, którzy wówczas mnie zatrzymali, donieśli o tym władzom i nakazali obserwację mojej osoby przez tutejszych Niemców. Po wojnie wychodziłam nieraz do lasu, a gdy zbliżałam się do miejsca, z którego widziałam egzekucję, nie mogłam z wrażenia ruszyć dalej. Wybierałam się tam kilka razy z mężem i za każdym razem spacer taki silnie przeżywałam [...]. Szwagier mego męża, Fritz Kormann, gospodarz z Leśniewa, był Niemcem i miał prawo wchodzić do lasu. Opowiadał on mojej teściowej Annie Ellwart w Leśniewie (oboje już nie żyją), że przyglądał się z ukrycia egzekucji w momencie, kiedy zabijano księdza Witkowskiego [...]. Mieszkańcy Orla — Józef Müller i Leon Myszką (oba nie żyją) — mówili mi, że byli również świadkami egzekucji w lasach piaśnickich. Obserwowali oni siedząc wysoko na drzewie, w jaki sposób Niemcy mordowali tam Polaków. Mówili, że skazańcy musieli ustawiać się rzędem nad wykopanym długim dołem, następnie rozstrzelani przez Niemców wpadali w ten dół”<sup>21</sup>.

Elżbieta Ellwart, przesłuchiwana kilkakrotnie przez pracownika IZ podczas wizji lokalnej w miejscu widzianej przez nią zbrodni, wskazywała do-

<sup>21</sup> Protokół w archiwum IZ, Dok. III-95. Protokoły E. Ellwart i L. Angela zostały wyzyskane przez K. Sosnowskiego w pracy pt. *Dziecko w systemie hitlerowskim*. Wyd. Zachodnie, Warszawa 1962 (w tłumaczeniu angielskim), s. 439—443.

kładnie drogę, którą szła wówczas przez las. Każdorazowe przesłuchanie było dla niej bolesnym przeżyciem.

#### IV

Jesienią 1944 r. Niemcy przeprowadzili szeroką akcję niszczenia śladów zbrodni popełnionych w r. 1939. Akcję taką na terenie tzw. Kraju Warty przeprowadzało *Sonderkommando* pod kierownictwem komisarza kryminalnego (*Kriminalkommissar*) Hansa Legatha, od którego nazwiska *Sonderkommando* otrzymało swą nazwę, mianowicie *Wetterkommando Legath*<sup>22</sup>. Akcja palenia zwłok na terenie Pomorza miała więc zapewne także swój kryptonim. Nie jest on nam jednak znany.

Palenie zwłok w lasach piąsnickich trwało ponad 6 tygodni. Mieszkańcy okolicznych wsi widzieli w tym czasie słupy gęstego dymu unoszącego się nad lasem. Świadek Leon Angel widział podczas pracy w lesie więźniów w pasiakach, którzy mieli kajdany u nóg. Świadek ten zeznał:

„Więźniowie ci chodzili po lesie i spuszczały suche drzewa. Byli oni strzeżeni przez gestapowców i nie mogliśmy się do nich zbliżyć. Nad lasem unosiły się ciemne dymy. Wieczorem we wsi panował silny zaduch, gdy wiatr spędział dym w naszym kierunku. W pewną sobotę wieś była tak zadymiona, że trudno było oddychać. Śwad palonych ciał był okropny. Wszyscy we wsi wiedzieliśmy, że Niemcy palą zwłoki zamordowanych w r. 1939 Polaków [...] Przed spaleniem zwłok pracowałem tuż przy pierwszym znalezionym przeze mnie w r. 1939 grobie. Zauważyłem, że z grobu tego wyjęto zwłoki. Widziałem na wierzchu kości kręgosłupa i rąk. Znalazłem tam też dowód osobisty. Nazwiska nie pamiętam”.

Do palenia zwłok Niemcy zmusili więźniów z obozu w Stutthofie. Więźniowie ci przebywali poprzednio przez kilka dni w Tyłowie, po czym przewieziono ich samochodem ciężarowym do lasu piąsnickiego. Widział ich także Jan Angel z Pryśniewa, który zeznał:

„[...] Jesienią 1944 r. [...] jadąc pewnego rana rowerem drogą leśną do pracy w oddziale 107 zauważyłem pięć osób [...] Było to dwóch żandarmów i trzech więźniów. Więźniowie odziani byli w spodnie i bluzy szare w fioletowe pasy [...] Zwróciłem uwagę na ich nogi, które były w kajdanach łańcuchowych. Łańcuchy były krótkie tak, że więźniowie stawiali małe kroki [...] My pracowaliśmy na jednym końcu oddziału, a odgłosy piłowania drzewa dochodziły z drugiego końca [...] W naszej grupie robotników mówiło się powszechnie, że więźniowie ci są z obozu koncentracyjnego Stutthof”<sup>23</sup>.

Wszyscy świadkowie twierdzą zgodnie, że po spaleniu zwłok — wydobytych z grobów — Niemcy zamordowali więźniów, a następnie ciała ich spalili również.

W r. 1946 przystąpiono, przy współudziale członków Okręgowej Komisji

<sup>22</sup> Szczegółowe sprawozdanie o działalności *Wetterkommando Legath* znajduje się w aktach GKBZHWP w sprawie karnej p-ko W. Pillerowi, Dok. N. 266/pr (odpis w archiwum IZ, Dok. III-104).

<sup>23</sup> Protokół w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1530.

Badania Zbrodni Niemieckich w Gdańsku, Komisji Sądowej Lekarskiej oraz Związku Zachodniego w Wejherowie, do rozkopania grobów w lasach piaśnickich. Odkryto wówczas 27 grobów, z których dwa były wypełnione zwłokami 305 osób, a inne były opróżnione, z tym że w 23 znaleziono jeszcze drobne szczątki zwłok pozostałe po spaleniu ciał w r. 1944. Groby te znajdowały się w oddziałach lasu nr 74, 75, 78, 86 i 89.

Odkopane z dwu grobów zwłoki, poddane dokładnym badaniom lekarskim, pozwoliły stwierdzić, że mordu dokonywano przez postrzał z broni palnej z bliskiej odległości. W wielu przypadkach mordowano skazańców przez rozłupanie czaszki twardym przedmiotem, którym mogła być stopka karabinu. U niektórych stwierdzono zgon przez uduszenie w zasypanym grobie.

W oddziale lasu nr 89 znaleziono także dwa krematoria przesypane piaskiem, spod którego widoczny był popiół i miał kostny. Krematoria miały rozmiary 5,70 m × 5,30 m oraz 6,60 m × 5,50 m. Przez płaszczyznę ich przebiegały dwa przecinające się kanały. Gleba na wysokości kanałów była przepojona tłuszczem i skamieniała.

Członek ówczesnego Związku Zachodniego Leon Prusiński, który brał czynny udział w pracach ekshumacyjnych oświadczył, że grobów na terenie lasów piaśnickich było znacznie więcej. W sumie odkopano ich 30, jednakże przedstawiciele Okręgowej Komisji nie zdążyli przeprowadzić oględzin trzech ostatnich grobów, przynagleni do rozpoczęcia akcji ekshumacji zwłok Polaków zamordowanych pod Tucholą. Leśniczy Wiktor Schulz, zatrudniony podczas okupacji w leśnictwie Piaśnica, poświadczył w rozmowie z jednym z robotników leśnych, że grobów było w lasach piaśnickich 35. Nie jest rzeczą wykluczoną, że grobów tych było nawet więcej niż 35.<sup>24</sup>

Rozmiary grobów poddanych oględzinom Okręgowej Komisji były następujące: 1 — 7,20 × 4,20 × 2,40 m (ostatnia liczba oznacza głębokość), 2 — 7,50 × 4,20 × 1,80 m, 3 — 7,20 × 4,00 × 3,60 m, 4 — 5,40 × 4,00 × 2,60 m, 5 — 9,50 × 3,80 × 3,80 m, 6 — 8,50 × 3,80 × 3,80 m, 7 — 8,50 × 3,80 × 3,20 m, 8 — 8,50 × 5,00 × 2,90 m, 9 — 7,50 × 4,00 × 2,90 m, 10 — 8,50 × 3,50 × 3,20 m, 11 — 7,20 × 4,20 × 3,20 m, 12 — 7,90 × 3,80 × 2,90 m, 13 — 9,20 × 4,00 × 3,20 m, 14 — 9,00 × 3,90 × 2,90 m, 15 — 10,20 × 3,50 × 3,00 m, 16 — 10,50 × 2,60 × 3,40 m, 17 — 10,00 × 3,80 × 2,90 m, 18 — 8,80 × 3,20 × 3,20 m, 19 — 9,60 × 4,20 × 3,20 m, 20 — 8,60 × 4,50 × 3,50 m, 21 — 9,80 × 4,00 × 3,90 m, 22 — 12,80 × 3,60 × 3,80 m, 23 — 11,60 × 3,80 × 3,50 m, 24 — 11,60 × 4,20 × 3,20 m, 25 — 11,60 × 3,20 × 3,20 m, 26 — 8,20 × 4,00 × 3,00 m, 27 — 6,20 × 4,00 × 6,00 m<sup>25</sup>.

Podczas badań przeprowadzanych na terenie lasów piaśnickich w l. 1961 i 1962 przez Instytut Zachodni wszczęto ponowne poszukiwania grobów ma-

<sup>24</sup> Tego zdania jest L. Prusiński.

<sup>25</sup> Protokół ekshumacji zwłok w aktach GKBZHWP — jak w przyp. 4, k. 1535—37.



sowych — dotychczas jeszcze nie odkopanych. W dn. od 6 do 8 XI 1962 r. poszukiwania odbywały się przy współudziale komisji, w skład której wchodził: przedstawiciel Instytutu Zachodniego z Poznania, przedstawiciel Oddziału Powiatowego ZBoWiD z Wejherowa oraz przedstawiciel Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie. Obecny był także prokurator Prokuratury powiatowej z Wejherowa, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej i kierownik Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej z Wejherowa. W oddziale 157 i 158 przeprowadzono 37 próbnych wykopów, przy czym wykryto dwa paleniska ziemne o rozmiarach  $6 \times 5 \times 3$  m w oddziale nr 158. Na głębokości około 15 cm pod ziemią znaleziono zwęgloną warstwę grubości 2 do 5 cm. Świadek Elżbieta Ellwart oświadczyła, że — przechodząc tędy w okresie palenia zwłok — widziała w tym miejscu płachtę brezentową dużych rozmiarów rozciągniętą wysoko między drzewami, która, jej zdaniem, miała zapobiegać wybuchowi słupa ognia wwyż. Pnie drzew okalających paleniska noszą do dziś ślady ognia. W oddziale nr 158 znaleziono także wypalony grób o rozmiarach około  $8 \times 3,5$  m, w którym znajdowały się zwęglone szczątki kostne. Na drzewach wokół tego grobu natrafiono na ślady kul<sup>26</sup>. O istnieniu tego grobu, jak i palenisk, wiceprezes ZBoWiD, L. Prusiński dotychczas nie wiedział.

Fakt, że po 23 latach od chwili przeprowadzania egzekucji znaleziono nieznaną dotychczas mogiłę i krematorium, potwierdza prawdopodobieństwo istnienia innych nierozkopanych jeszcze grobów.

Ustalenie liczby zwłok, które były pochowane w odnalezionych grobach, nie jest rzeczą możliwą. Znamy wprawdzie liczbę zwłok, które znajdowały się w dwóch grobach i moglibyśmy na tej podstawie w przybliżeniu ustalić, ile zwłok było w pozostałych pustych grobach, których wymiary znamy. Przeprowadzenie dokładnego obliczenia nie jest jednak możliwe z uwagi na to, że nie znamy grubości warstw zwłok złożonych w poszczególnych grobach. Niemiecki świadek W. Mahlke oświadczył, że w grobie o głębokości 2,12 m znajdowała się półmetrowa warstwa zwłok. Protokół ekshumacji stwierdza odnośnie do dwóch grobów, w których znajdowały się jeszcze zwłoki, że pierwszy miał wymiary  $7,20 \times 4,20$  m, przy czym na zwłoki natrafiono na głębokości 2,40 m, a drugi —  $7,50 \times 4,20$  m przy czym na zwłoki natrafiono na głębokości 1,80 m. W pierwszym znajdowało się zwłok 113, w drugim — 192. Uderza bardzo poważna różnica zawartości grobów, których wymiary powierzchni były niemal identyczne. Dane zawarte w protokole ekshumacyjnym co do pustych grobów nie mogą z natury rzeczy mówić o grubości warstwy zwłok, a tylko o głębokości, do której ziemia była odkopana. Gdybyśmy za podstawę obliczenia wzięli powierzchnię kwadratową tego grobu, który zawierał większą liczbę zwłok, i przeprowadził na tej podstawie uogólnienia co do pozostałych pustych grobów, doszlibyśmy do liczby około

<sup>26</sup> Szczegóły tych badań znajdują się w sprawozdaniach z podróży służbowych do Wejherowa i Piaśnicy w latach 1961—62, arch. IZ, Dok. III-95.

6 000 zwłok pochowanych w tych grobach. Liczba ta wzrosłaby odpowiednio, gdybyśmy wzięli pod uwagę 35 grobów, o istnieniu których mówią niektórzy świadkowie.

Nawet przybliżona liczba zamordowanych pozostanie na zawsze tajemnicą. Po pierwsze, nie znamy rzeczywistej liczby wszystkich grobów znajdujących się na terenie lasów piaśnickich, po drugie akcja niszczenia śladów zbrodni dokonana w r. 1944 istotnie ślady te w znacznej mierze zatarała. Wydaje się, że w tych okolicznościach najlepszą podstawą ustalenia liczby ofiar są zeznania dwóch kolejarzy, którzy zgodnie oświadczyli, że na stacji Wejherowo przywieziono do grudnia 1939 r. 12 000 osób, kierowanych bezpośrednio na stracenie. Świadek Jan Szuman oświadczył, że transporty ludzi z Rzeszy nadchodziły do kwietnia 1940 r. włącznie i że ludzi tych było około 15 000. Jednakże robotnicy leśni i mieszkańcy wiosek przylegających do lasów piaśnickich zeznali, że egzekucje w tych lasach zakończyły się w grudniu 1939 r. Niektórzy z nich podają dzień 8 grudnia jako ostatni, w którym słyszeli strzały (Angel, Mudlaff). Jeśli do cyfry 12 000 dodamy ponad 2 000 osób, które wywieziono z więzienia w Wejherowie i Pucku, otrzymamy liczbę około 14 000 zamordowanych.

Wszystkie zebrane przez nas materiały wskazują na wielkie rozmiary akcji zagłady w lasach piaśnickich. Akcja ta obejmowała dwie kategorie ofiar: Polaków z Pomorza Gdańskiego, głównie z dawnego powiatu morskiego, którzy ginęli w ramach tzw. *Intelligenzaktion*, oraz przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej w Niemczech, prawdopodobnie także Niemców — przeciwników reżimu hitlerowskiego. Tę drugą kategorię osób określano jako umysłowo chorych. Tymczasem świadkowie, którzy się z nimi stykali na stacji kolejowej w Wejherowie, zgodnie stwierdzają, że byli to ludzie zupełnie zdrowi. Wskazuje na to również fakt, że przywożono tam nie pojedyncze osoby, lecz całe rodziny razem z małymi dziećmi i niemowlętami. Wiadomo, że eutanazja obejmowała także więźniów z obozów koncentracyjnych, których uznano za niezdolnych do pracy, ponadto wielką liczbę Żydów (12 000 z obozu Buchenwald), co do których wystarczył fakt, że występowali oni czynnie przeciw hitleryzmowi<sup>27</sup>. Nieznana jest nam natomiast akcja podobna do piaśnickiej, obejmująca całe rodziny aresztowane na krótko przed ich straceniem.

W odległości  $\frac{1}{2}$  km od miejsca zbrodni piaśnickiej stoi, przy szosie wejherowsko-krokowskiej, pomnik ku czci zamordowanych, wzniesiony staraniem wejherowskiego ZBoWiD. Wiele zasług wokół pielęgnacji miejsc męczeństwa położył wiceprezes miejscowego ZBoWiD — Leon Prusiński, który udzielił Instytutowi Zachodniemu wielkiej pomocy w prowadzeniu badań uzupełniających w l. 1961—1962.

BARBARA BOJARSKA

<sup>27</sup> Hansjakob Stehle, *Die Euthanasie im Hitlerstaat*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z dn. 16 XII 1959, s. 9. Artykuł ten jest oparty na literaturze naukowej.